Nr. 273. We Lwowie, — Niedziela dnia 28. Listopada 1886. **Rok XXV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . . . 6 „ — „
do Prus i Niemiec, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nadd., Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow.“ ulica Kopernika liczba 5. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clement 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I. Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od Administracji „Gazety Narodowej“

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie . . . 18 złr.
półrocznie . . . 9 „
kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 24 złr.
półrocznie . . . 12 złr.
kwartalnie . . . 6 złr.
miesięcznie . . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchji Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej.*

Lwów 27. listopada.

Sejm dolno-austrjacki zwołany będzie na 6. grudnia.

Prace obu delegacyj tak prędko postępują, że urzędowe zamknięcie delegacyj może już d. 1. grudnia nastąpić.

Hlas Naroda podaje z Pesztu d. 27. bm. następujący komunikat: „Wszyscy jedenastu członkowie klubu czeskiego, którzy zasiadają w delegacji austrjackiej, odbyli dzisiaj posiedzenie, na którem oświadczenie hr. Kalnokiego, tudzież postępowanie czeskich delegatów w komisji budżetowej szczegółowo rozbierano. Program ministerjalny, który do zaszczytnego pokoju i dobrej woli w stosunku z mocarstwami dąży i samoistny rozwój państw bałkańskich forytować i interesów monarchii z całym naciskiem przestrzegać przyrzeka, jako też postępowanie własnych członków w komisji budżetowej — akceptowano jednomyślnie.“

Politik dzień po dniu w rozmaitych artykułach i artykulikach, w uderzaniu na *Narodni Listy*, w przytaczaniu głosów pism czeskich, które politykę dr. Gregra potępiają, usiłuje się zarzutu rusofilizmu zabawnem jednak jest, jak zarazem z namiętnością napada na wszystko i wszystkich, aby Rosji dróg nie tamowano — zwłaszcza na Węgrów, pomimo tego, że delegacja węgierska akceptowała program Kalnokiego, do którego także delegaci przystąpili i dla którego samaż *Politik* nie ma dosyć wyrazów uwielbienia.

Chwila powrotu ks. Bismarcka do Berlina, nie została jeszcze postanowioną. Nie podlega wszakże wątpliwości, że kanclerz obecny będzie przy drugiem czytaniu przedłożenia wojskowego w parlamencie.

O mowie tronowej niemieckiej pisze *N. Fr. Presse*, że jest ona w każdym razie uspakajającą i usuwa zbyt wielkie obawy. Daje ona Austro-Węgrom przynajmniej tę pocieszającą pewność, że Kalnoky obrał odpowiednie stanowisko w obecnem przesileniu i że niemiecko-austrjackiemu aljansowi nie nadał fałszywego i fatalnego znaczenia.

Fremdenblatt pisze, że niemiecka mowa tronowa jest uroczystem stwierdzeniem polityki pokojowej potężnego cesarstwa, ocenionej z wdzięcznością przez Europę. Kanclerz przyjaźń łączącą Austro-Węgry z Niemcami, zadokumentowały obrady delegacyjne w sposób przekonywający i pocieszający. ale także i stosunków między dworem berlińskim a petersburskim utrzymania pokoju nie może nigdy być dość wysoko ocenioną, jeżeli się zważy, jak dalece przyjazne stosunki między Niemcami a Rosją mogą wpłynąć na zapobieżenie innem, groźnemu dla pokoju ugrupowaniu się państw, i uczynić to ugrupowanie niemożliwem.

Presse upatruje w okoliczności, iż niemiecka mowa tronowa wspomina w równy sposób o ścisłej przyjaźni cesarza niemieckiego z cesarzem rosyjskim jak i cesarzem austrjackim, wskazanie dla Rosji względy, zwłaszcza w chwili, kiedy się rozpoczęła likwidacja misji Kaulbarsa i kiedy się zwiększyła drażliwość w Petersburgu.

Także i inne dzienniki wiedeńskie zgadzają się w tem, iż niemiecka mowa tronowa uważana za prawdziwe orędzie pokojowe.

Wydany właśnie w Berlinie tekst nowego przedłożenia wojskowego, zawiera tylko bardzo krótkie uzasadnienie. Główne wypada oczy, że ten dokument zajmuje się tylko armią francuską i rosyjską, przyczem organizacja armii francuskiej poruszoną jest dość pobieżnie, a natomiast na Rosję szczególna uwaga zwrócona. O zmianach zaś w armii austro-węgierskiej niema wcale mowy. „Rosja“, czytamy dosłownie w motywach przedłożenia „od ostatniej wojny wschodniej zupełnie zreorganizowała swą armię, a dla swych licznie przewidujących zyskała przez systematyczne wybudowanie swych kolei żelaznych, wyższe pogotowie wojenne i ułatwienie dla marszów. Kadry pokojowe wojsk regularnych, na razie przeznaczonych dla wojny europejskiej, zwiększyły się o 256 batalionów niekompletnych, 90 szwadronów i 35 bateryj.“ — Następnie dokument twierdzi, że Niemcy narażone są na ustawiczne niebezpieczeństwo prowadzenia wojny równocześnie z kilkoma nieprzyjaciółmi. Obecne położenie wymaga jak najrychlejszej reformy wojska niemieckiego. Zwłoka do kwietnia r. 1888, do którego czasu dawna ustawa obowiązuje, jest niemożliwą, bo ze względu na stosunki wynikłe po za granicami państwa niemieckiego, zwłoka ta mogłaby stać się fatalną.

Rosyjski poseł w Londynie, Staal, udał się już na urlop. Odprowadzili przedewszystkiem do Petersburga. Czy ten urlop długo potrwa, nie wiadomo; na razie, dla dyplomatycznych losów sprawy bułgarskiej dłuższa sjesta p. Staala byłaby wcale niekorzystną. Dzienniki rosyjskie twierdzą, że wyjazd posła z Londynu był odpowiedzią na mowę Salisburego; *Köln. Ztg.* natomiast utrzymuje, że urlop Staala niema bynajmniej tego znaczenia, co wyjazd Mohrenheima z Paryża. Przy tej sposobności należy zanotować sensacyjny komentarz, jaki w sprawie odwołania p. Staala zabarwiło *Nowoje Wremia*. Hałaśliwy ten dziennik twierdzi, że poseł rosyjski w Londynie pracował nad wdrożeniem porozumienia między Rosją a Anglią. Powiada, że na mocy instrukcyj gabinetu petersburskiego, Staal proponował W. Brytanii pewne koncesye w Afryce i Azji środkowej. Za co? Za Bułgarję. Lord Salisbury miał się już przychylać do tego projektu, a Staal zdaniem *Nowego Wremia* zapewnia, że w znanem swem przemówieniu nie chciał wcale obrazić rosyjskich uczuć narodowych.

Wobec nieprzyjaznego stanowiska francuskiej Izby deputowanych, zajętego przy sposobności rozpraw nad budżetem, oświadczył na Radzie ministrów d. 25. bm., że gabinet postanowił ustąpić. Rozstrzygnięcie tej kwestji zostało odroczone do dzisiaj. Niektórzy ministrowie, jak np. Freycinet i Sarrien zapowiedzieli, że przy rozprawach nad ich budżetami postawią kwestję zaufania. Sytuacja gabinetu stała się więc znowu bardzo chwiejną.

Sprawa bułgarska.

Stwierdzają zewsząd, że obecnie toczą się rokowania pomiędzy mocarstwami co do sposobu rozwiązania kwestji bułgarskiej, a to na tej podstawie, ażeby najprzód uregulować sprawę unii bułgarsko-rumelijskiej, a następnie zgodzić się na księcia. Idzie o to, aby ukształtować jasno unię ze względu na armię, administrację, haracz i stosunek do Porty. W tym celu wypada przedewszystkiem postarać się o przeprowadzenie rewizji wielce skomplikowanego organicznego statutu, ułożonego — jak wiadomo — przez komisję europejską. Niema zresztą wątpliwości, że istnieje zamiar, przy sposobności rewizji tego statutu organicznego, ustanowić gwarancję samoistności i niezawisłości Bułgarji. Rozmiar tego zadania tłumaczy, dlaczego nie można już dziś uregulować sytuacji o tyle, iżby można było przystąpić do ponownego wyboru księcia. Wyłącznym kandydatem do tronu bułgarskiego jest książę Mingrelli i nie ma prawie żadnego prawdopodobieństwa innej kandydatury. Tak twierdzi *Neue fr. Presse*, do *Voss. Ztg.* donoszą natomiast z Sofii, że Rosja zamierza ponownie wystąpić z kandydaturą księcia Aleksandra Oldenburskiego na tron bułgarski. *Kreuz Ztg.* dowiaduje się zaś ze źródeł bułgarskich, że Bułgarzy nie chcą wybierać ani księcia Mingrelii, ani w ogóle żadnego innego księcia, pokąd kwestja unii nie zostanie uregulowaną.

Gadban basza — jak nam to już telegraficznie doniesiono — zapytywał się rządu bułgarskiego, czyby książę Mingrelii zdołał zadowolnić Bułgarów i czyby przyjęli rejencję, jakąby Porta za porozumieniem się z posłem rosyjskim ustanowiła? Rząd bułgarski odpowiedział na to, że co do wyboru księcia decyzja należy wyłącznie do wielkiego sobrania, a ustanowienie rejencji i ministerstwa jest czysto wewnętrzną sprawą samej Bułgarji i dlatego na żadną obcą ingerencję przystać nie może. Gadban rozmawiał następnie z Karawełowem i zapytał go, czyby gotów był popierać ewentualnie wybór ks. Mingrelii, i otrzymał od niego charakterystyczną odpowiedź, że zdaniem jego wybór ks. Mingrelii, jako Czerkiesa, jest niemożliwym, bo traktat berliński zakazuje Czerkiesom pobytu w Bułgarji.

Stambułów, zapytywany przez Gadbana w tej samej sprawie, odrzekł co następuje:

„Jeśli wszystkie mocarstwa zalecą księcia Mingrelii, użyje rejencja wpływu swego w sobraniu, ażeby je nakłonić do obwołania ks. Mikołaja Dadiana swym panującym. Wybór byłby jednakże na wszelki wypadek wątpliwym, gdyż cała Bułgarja boi się, że książę Mingrelski, idąc w ślady swego ojca, sprzedałby Bułgarję za rentę, wypłacaną w brzęczących rublach.“

Wyłania się nowy kandydat do tronu bułgarskiego, jak zapewniają o tem w telegramach z Sofii. Jest nim książę Emanuel **Vogorides**, siostrzeniec Aleko baszy, zamieszkały w Jassach. Już w czasie posiedzeń sobrania w Tyrnowie miał tam ks. Vogorides swego ajenta, który ograniczał się jednakże tylko do sondowania opinii Bułgarów. Książę pochodzi z Bułgarji, a jest znanym jako zwolennik Rosji.

W sprawie opieki nad rosyjskimi poddanymi w Bułgarji, zamieszcza *Nordd. Allg. Ztg.* półurzędową notę, z której wynika, że Rosja starała się w Berlinie o to, aby jeneralny konsul niemiecki w Sofii objął reprezentację spraw rosyjskich, na co też ów konsul otrzymał natychmiastowe telegraficzne upoważnienie. Jak atoli rzecz się nareszcie ułożyła, czy konsulowie niemieccy mają opiekę nad poddanymi rosyjskimi w Bułgarji, a francuscy we wschodniej Rumelii, jak to „jako pogłoskę“ doniósł urzędowy *Journ. de St. Petersb.* — czy inaczej, tego nie można wiedzieć nawet dziś jeszcze pośród mnóstwa tendencyjnych i najsprzeczniejszych wiadomości. — Zdaje się, że w ostatniej chwili zlękły się wzajemnie oba rządy, i rosyjski i niemiecki, aby okoliczność ta nie dała powodu do sporu, i powierzono opiekę nad poddanymi rosyjskimi konsulom państw rozmaitych.

Oto *Nowa Presse* zamieszcza następujący telegram z Sofii z dnia 25. bm. godz. 2. po południu: Według autentycznych informacyj, otrzymał pozostawiony tu funkcjonarjusz konsulatu rosyjskiego polecenie, aby w sprawie ewentualnej opieki nad rosyjskimi poddanymi udawał się do reprezentantów państw zaprzyjaźnionych. W Filipopolu miał objąć opiekę nad rosyjskimi poddanymi konsul francuski, w Burgas zaś konsul perski, handlarz ryb. Dla Warny przepisany ten sam proceder co dla Sofii. Co do Ruszczuku i Widdynia, nie powzięto jeszcze żadnych postanowień.

O zajściach w szkole junkrów otrzymuje *Nowa Presse* telegraficzną drogą z Sofii, następujące szczegóły pod datą 25. bm.: Skompromitowany kapitan bułgarski Georgenow, za powrotem swoim z Rosji, pozyskał do współudziału w komplocie oficerów, skompromitowanych w zamachu stanu dn. 21. sierpnia, a mianowicie kapitana Welezewa i trzech poruczników, profesorów w szkole junkierskiej. Celem sprzysiężenia była napaść na regentów i ministrów, aby usunąć ich w ten sposób, jak to w swoim czasie stało się z księciem Aleksandrem. Ułaskawieni junkrowie oświadczyli się z gotowością do współudziału w komplecie, inni nie dali się pozyskać. Zamach miał być wykonany dziś o godzinie 5 rano. Wyżwspomnianych pięciu oficerów i kilku junkrów aresztowano, a w przyszłym tygodniu wyda na nich wyrok polowy sąd wojenny.

Cała ta awantura junkierska niema zresztą, jak się dziś pokazuje, żadnego większego znaczenia. *Mosk. Wied.* zapowiadały w swoim czasie, że choć Aleksander Battenberski wyjedzie, pozostanie po nim w Bułgarji Battenbergia. Otóż dziś można jej wskazać, że pomimo wyjazdu jen. Kaulbarsa, pozostały po nim „Kaulbarsjady.“

Ajencja Północna podaje następujące wiadomości:

Dżurdżewo dn. 24. listopada. Dr. Stransky, obecny ajent dyplomatyczny Bułgarji w Belgradzie, otrzymał zaproszenie do rozmówienia się z hr. Kalnokym.

Dżurdżewo dn. 24. listopada. Dyplomacja angielska w Konstantynopolu, przeciwdziałając kandydaturze na tron bułgarski, przedstawionej Turcji przez Rosję, będzie popierała taką kombinację, aby Bułgarja pozostawała nadal wazalem w stosunkach z Turcją i miała sułtana nominalnym księciem.

Lwów d. 27. listopada.

Sesję rajchstagu niemieckiego w Berlinie otworzył we czwartek sekretarz stanu Bötticher odczytaniem mowy tronowej, której treść rozniosły telegramy po całej Europie. Wiekiem i słabością znękany cesarz Wilhelm nie czytał jej sam, a książę Bismark, również cierpiący i stary, nie był także obecnym przy otwarciu rajchstagu; nawet posłowie zebrali się w tak małej liczbie, że po otwarciu posiedzenia i odczytaniu nazwisk obecnych, nie można było przystąpić do wyboru prezydenta. Rajchstag niemiecki zbiera się więc w chwili, gdy panujący, którego życie uważają powszechnie za rękojmię pokoju europejskiego, upada pod brzemieniem lat i cierpień, a kanclerz żelazny stroni od spotkania z parlamentem, który niegdyś posłusznym mu był na każde najmniejsze skinienie, ale w ostatnich czasach wypowiedział mu posłuszeństwo w najżywotniejszej sprawie podniesienia dochodów państwa.

W dzisiejszej sytuacji europejskiej największą uwagę zwrócił na siebie oczywiście ten ustęp mowy tronowej, który mówi o stosunku Niemiec do obcych mocarstw. I tu nastąpiło rozczarowanie. Zamiast szczegółowych wskazówek co do dróg, któremi polityka niemiecka ma potęgę cesarstwa na zewnątrz utrzymać i zapewnić pokój w dzisiejszem przesileniu, spotyka się zaniepokojona Europa z banalnym ogólnikiem, iż „stosunki państwa niemieckiego do mocarstw zewnętrznych są przyjaźne i zadowalniające, i że polityka cesarza pracuje nieprzerwanie w tym kierunku, ażeby nietylko ludowi niemieckiemu błogosławieństwa pokoju zachować, ale także głos swój w radzie państw europejskich, na rzecz utrzymania jedności tych państw zużytkować.“ Ważniejszym od tego banalnego frazesu jest końcowy ustęp mowy tronowej, gdzie położono wyraźnie nacisk na „ścisłą przyjaźń osobistą“, która cesarza Wilhelma łączy „z obydwoma dworami cesarskiemi.“ Jeśli więc łącznie z tym końcowym ustępem mowy tronowej podniesiemy okoliczność, że dni życia sędziwego cesarza są policzone — to obraz pokoju, którego utrzymanie mowa nam zapewnia, okaże się nam budową, opartą na bardzo kruchych podstawach.

Jakkolwiek więc dzienniki podnoszą pokojowe znaczenie mowy tronowej, nie widzimy w głosach ich niezachwianej wiary, iż pokój ten długo utrzymanym zostanie. Półgębkiem niejako wyrażają one swoją radość, iż cesarz i rząd niemiecki zaręczają im utrzymanie „błogosławieństw pokoju“, wątpią bowiem, ażeby to zaręczenie miało wartość na dłuższą metę.

Tem bardziej traci ten śpiew pokojowy na swej powadze i sile, jeśli się go porówna z początkowemi ustępami mowy tronowej i głosami inspirowanych przez rząd dzienników niemieckich.

Czemże to bowiem rozpoczyna się mowa tronowa? Oto żądaniem znacznych bardzo ofiar na wzmocnienie militarnej potęgi państwa. Całe Niemcy, gdzie najpierwej rozwinął się militaryzm do niebywałych przedtem rozmiarów, uginają się już i upadają pod ciężarem wydatków na wojsko, a mimo to przychodzi rząd znowu do parlamentu z żądaniem, aby uchwalono na armię jednorazowy wydatek 24 milionów i zgodzono się na coroczne podniesienie etatu wojskowego o 23 milionów! Nie możemy już sprostać potędze mocarstw sąsiednich — woła dziś rząd niemiecki, ten sam rząd, który pierwszy nauczył Europę utrzymywać olbrzymie armie pokojowe, — stan prezencyjny armii rosyjskiej dochodzi do 800.000 ludzi pod bronią, armię francuską w czasie pokoju liczą już na 514.149 ludzi, cóż więc my zrobimy, skoro nasz stan prezencyjny wynosi jedynie 427.274 ludzi? Oczywiście nie ma więc innej rady, tylko stan prezencyjny armii niemieckiej podnieść. Podniesienie to proponowanem jest obecnie tylko na 468.409 ludzi, a już pociąga za sobą potrzebę ofiar pieniężnych, które wywołują ponure usposobienie w łonie ludności niemieckiej.

Czy bledniejąca gwiazda ks. Bismarka wystarczy, ażeby przeprowadzić w parlamencie to podniesienie stanu armii niemieckiej i uzyskać je na cały szereg lat, jak to rząd niemiecki zamierza? Zdaje się, iż podstawy nadziei są chwiejne. Książę kanclerz nie omieszka zapewne zjawić się sam w parlamencie i przeważną swą wymową wpłynąć na deputowanych, ażeby militarną potęgę Niemiec wzmocnili — nie musi jednak uważać sytuacji za zbyt pewną, gdy telegramy z Berlina grożą już dziś posłom z centrum rozwiązaniem rajchstagu, gdyby przeciw przedłożeniu wojskowemu głosować lub komplet zrywać pragnęli.

Nierozdzielna czwórka.

... I znowu zasiedliśmy się razem! Po latach dwudziestu pięciu zasiedliśmy wszyscy czterej około wspólnego stołu, z pełnemi kieliszkami w ręku lecz pełniejszemi jeszcze sercami, spragnionemi zwierzeń, wynurzeń. Jan posiwiał już znacznie, lecz zawsze ta sama zamaszysta postać, ten sam porywczy, weredyczny charakter; Henryk przybyło zmarszczek, w duszy więcej zwątpienia w ludzi. Ja i Antoni najmniej podlegliśmy zmianie. Antoni dojrzał, jak dojrzewa słońce na owoce. Dojrzeliśmy. On, nieraz skłopotany, narzeka na los i ludzi, choć w gruncie rzeczy nigdy mu się bardzo źle nie działo — ja przebywałem różne koleje, i zawsze niestrudzony idę naprzód...

Ćwierć wieku — to nie bagatelka! Wszyscy w romantycznym perjodzie narodowym byliśmy młodzi, więc pożeniliśmy się rychło. Dzieciska nas obsiadły, do jednego i drugiego śmieją się już wnuki — czyż jesteśmy starzy?

— Co tam bajesz o starości! — zawołał Jan z zapałem. — Jeszcze krew szaleje po żyłach i gdyby tylko ku czemu palić się, podnosić sercem i duchem... Gdybyś mi, jak ongi, pokazał ideały, dla którychby warto życie położyć...

— Ideały? — przerwał Henryk z gorzkim uśmiechem. — Moi drodzy! Żadna doba dziejowa nie powtarza się z fotograficzną ścisłością. Taka chwila młodości, jakąśmy przeżyli, nie wróci się już ani dla nas ani dla innych.

— Czy pamiętacie Zawiszankę? — zapytał nagle Antoni.

— A ten wieniec olbrzymi z trójkolorowemi wstęgami? — dodałem.

— Na Saturnina! — wtrącił Henryk.

— A te patrony, któremy z tektury wycinali? — zawołał Jan.

„Czy pamiętasz?“ „Czy pamiętasz?“ Pytania te krzyżowały się długo chwilę jak ognie rozsypanych fajerwerków. Zdawało się, że zasłona czasu rozdarła się i spadła, i czuliśmy się jak ongi w r. 1860 akademikami z studenckim papierem na twarzy.

Mieszkaliśmy wówczas w kamienicy pod „zielonem drzewem“ na pierwszem i na drugiem piętrze, w dwóch pokojach, po dwóch, jeden nad drugimi. Pokoje te były to istne szuflady, długie, niskie, pakowne, zarzucone książkami i biednemi studenckimi rupieciami.

Czasem gdy „flota przypłynęła“ i było za co kupić kilka wiązek drzewa, gromadziliśmy się albo na dole, albo na górze, koło ognia wesoło w piecu buchającego i koło samowara. Pukanie w sufit lub w podłogę było dostateczną inwitacją. Antoni, jako znawca, biegł zazwyczaj po prowianty, systematyczny Henryk dął dziurawym butem w samowar, używając go zamiast miecha, Jan rąbał cukier, ja zaś zajmowałem się artystycznie zastawą stołu, gdzie trzeba było w sposób dowcipny zastępować półmiski staremi gazetami, a łyżeczki do herbaty ołówkami.

Ileż to politycznych i filozoficznych dysput odbyło się wśród takich uczt! Ileż to gorących, podniosłych deklamacyj wygłaszano kolejno! Nieraz bywało już dobrze po północy, a sen oczu nie kleił, w głowach gotowały się myśli i mózg nie czuł potrzeby spoczynku.

Inaczej bywało w lecie. Piesze wycieczki w urocze okolice Lwowa dostarczały tego, czego potrzeba było młodzieńczym sercom: powietrza, swobody, fizycznych umęczeń, jako wędzidła na rozbujałą duszę.

Przed jedną z takich to wycieczek doszła nas wiadomość, że przybyła do Lwowa sławna śpiewaczka, Zawiszanka, i wystąpi w teatrze. Już nawet raz śpiewała i wzbudziła zapał między młodzieżą. Polka, serdeczna, natchniona, z za kordonu, gdzieś z rodu Zawiszy Czarnego... Jak tu nie uczcić takiej artystki? Bez prezesa i sekretarza, bez protokołu odbyliśmy naradę, której najsłabszą stroną były finanse. Henryk, jako najbieglejszy finansista, wynalazł jednak sposób, ażebyśmy się wszyscy czterej dostali na „stojący“ parter. Chodziło więc już tylko o rodzaj owacji. Bez funduszów, z zapasem samych dobrych chęci, co zrobić?

Wyruszyliśmy poza Lwów w ogrody i pola, i w kilka godzin zebraliśmy mnóstwo materjału do trójkolorowego wieńca: maku, bławatów i jaśminu. Jan dostał jeszcze białych róż z jakichś tajemniczych rączek, Antoniemu dała z pod serca trójkolorową szarfę znajoma modniarka. Szpilka z białym orzełkiem dopełniała okazałości daru, który był w swoim rodzaju olbrzymi.

Z takim to monstrualnym wieńcem szliśmy, czterej bohaterowie, na deski „stojącego“ parteru. Młodzież rozstępowała się z uszanowaniem, nie przed nami, lecz przed szarfą trójkolorową. Najwyższego z nas, Henryka, obstąpiliśmy kołem dla zamachu, i trzeba było widzieć i słyszeć ten entuzjazm, gdy nasza trójkolorowa machina, szumiąc i furcząc, leciała po nad krzesła i orkiestrę, ażeby legnąć u nóg Zawiszank. Teatr trząsł się od okrzyków i oklasków, gdy ona, w tej chwili kapłanka nasza, powtarzała już nie wiem poraz który w Szopenowskim rytmie owe słowa Witwickiego:

„Słyszę jeszcze siostr wołanie,
Zwróć się koniu, stój!
Nie chcesz? Lećże! Niech się stanie!
Leć na krwawy bój!“

Całą tę chwilę przypominaliśmy sobie z przed dwudziestu pięciu laty, a echo pieśni gorącej rozgrzewało nas i odmładzało...

— Ale, prawda, żem dobrze wieniec rzucił? — zawołał Henryk prostując się z dumą.

— Wybornie, wybornie!

— Wywołaliśmy zapał nieopisany!

— I nie chwilowy — dodałem w zadumaniu. — Oceniając tę owację dzisiaj, z odległości historycznej, musimy jej nadać wagę jako jednej z wybitniejszych iskier, które podnieciły zapał życia publicznego. Zdaje się, że oceniła ją tak samo władza bezpieczeństwa, która nakazała Zawiszance Lwów opuścić. Wynik wojny włoskiej natężył już patrjotyczną strunę w narodzie, nie potrzeba było wielkiego impulsu, ażeby zaczęła dźwięczyć dopominając się praw, z przyrodzenia mu służących... Piękne chwile pierwszych zebrań sejmowych, ta harmonia czci i godności między ludnością a jej wybrańcami, już może nigdy się nie powtórzy...

— Co do mnie — zawołał Jan — powiem wam szczerze, żem się wtedy dopiero zaczął przyuczać myśleć i czuć po polsku. Syn kolonisty niemieckiego, przeprowadzony przez gimnazjum na języku niemieckim a w duchu galicyjskim, spotkałem się wtedy po raz pierwszy oko w oko z kwestją polską. Błysnęła mi jak słońce, przyciągnęła, ogrzała i przetopiła... Dziś, gdybym się chciał czuć czem innem niż Polakiem, nie byłbym w stanie, a przecież język mój wyłamałem dopiero, gdyśmy deklamowali Ujejskiego lub śpiewali pieśni Janusza...

— I gdyśmy wycinali patron do naszego dwuwiersza listopadowego — dodałem z uśmiechem.

— Prawda, prawda! — krzyknął Jan z zapałem. Była to jeszcze lepsza demonstracja niż z Zawiszanką.

— Przypominacie sobie — zacząłem — jaki to był wieczór na pół łzawy, na pół księżycowy. Po drobnym nieco śnieżnym deszczyku jesiennym włóczyły się na niebie szare, rozczochrane chmurzyska, przesłaniające od czasu do czasu bladą twarz księżyca, która się wychylała z mglistej atmosfery, jak tłusta plama z papieru. Był to wieczór Saturnina. Czytaliśmy przedtem Mochnackiego i Spaziera. Belwederczycy stali nam przed oczami jak giganty, rzucający się na hydrę stugłową, otumanioną szaleństwami Konstantego. Czyżby nie uczcić pamięci tej nocy, tego zacnego świętego, który jej dał nazwę?...

— Więc ja przyniosłem duży arkusz papendeklu — rzekł Antoni.

— Ja wyostrzyłem scyzoryki — rzekł Jan.

— Ja przygotowałem pędzel i cały garnek szwarcu — odezwał się Henryk.

— Ja skomponowałem dwuwiersz — dodałem z najmożliwszą skromnością autorską.

— Aha! A jakże on brzmiał? — zawołał Jan, szukając w pamięci — Bracia Polacy....

— Brzmiał nie bardzo poetycznie, ale dość zrozumiale — rzekłem. — Oto:

„Bracia Polacy, skończy się bieda,
Święty Saturnin zginąć nam nie da!“

— Miało to znaczyć — poderwał Henryk — że nie zginiemy, jeśli tylko pamiętać będziemy o św. Saturninie, jeśli pamięć świetnych chwil przeszłości narodowej będziemy przechowywać w sercu, jeśli promieniami ich ciepła i światła będziemy ogrzewali i oświecali każdą naszą czynność w życiu publicznem.... Nie wiem, czyś miał wówczas tak dojrzałe myśli, mój poeto, to jednak pewna, że nauka ta twoja ówczesna ma jeszcze i dzisiaj, a może tem większą ważność polityczną.....

....Lecz promulgowanie tej nauki podówczas, 29. listopada 1860 r. było dosyć zuchwałe i awanturnicze. Najprzód wycięliśmy ów dwuwiersz wielkim drukiem w kartonie i tym sposobem utworzyli duży patron, tak duży, że choć go najwyższy

Do tej groźby przybywa jeszcze ponury głos półurzędowej *Köln. Ztg.*, który z zapewnieniami pokoju wcale nie licuje. Organ ten zamieszcza artykuł, będący istnem kazaniem o okropnościach sądu ostatecznego, wykazuje bowiem, że i od Rosji i od Francji nadciąga na Niemcy burza, grożąca zniszczeniem wszystkich podstaw państwowego dobrobytu, i że może nie na lata, lecz na miesiące należy mierzyć termin wybuchu tej burzy.

Groźby te i strachy łącznie z wymową ks. Bismarka przezwyciężą może i tym razem opozycję parlamentarną i wzmocnią siły militarne Prus — nie odwrócą jednakże niebezpieczeństw wojny. Różnica 40 czy 50 tysięcy w prezencyjnym stanie armii niemieckiej nie zażegna drażliwości sytuacji, a jeśli w tej sytuacji tylko żywot gasnącego cesarza Wilhelma ma być przeciwwagą dla kaprysów cara, wkraczającego dziś całą potęgą swej nieobliczalnej osoby w grę wypadków europejskich — natenczas echo pokojowe berlińskiej mowy tronowej rozpłynie się zbyt prędko, nie pozostawiając za sobą nic, prócz: groźnej niepewności położenia.

Z delegacyj wspólnych.

Na posiedzeniu austrjackiej komisji budżetowej z d. 25. skończono rozprawę nad kredytem na karabiny repetjerowe, który ostatecznie przyjęto. Centraliści robili ministrowi wojny opozycję, który jednak dosadnie zbił ich zarzuty, nie wprost, ale pośrednio dając do zrozumienia, że o sprawie tej wyobrażenia nie mają, jak i wówczas, gdy sprzeciwiali się zaprowadzeniu dział ze stali spiżowej. Ostatecznie przyjęto tytuły ekstraordynarjnm 1. do 6. bez zmiany.

W toku dyskusji zapytali sprawozdawca dr. Czerkawski i del. Chrzanowski, czyby Przemyśla i Trydentu nie można w nowe działa zaopatrzyć. Minister wojny wykazał, jakie zadanie przypada działom przy obronie i oblęganiu twierdz, i oświadczył, że tak Przemyśl jak Trydent zaopatrzone są w działa do obrony potrzebne, że jednak zamierzone jest tam oraz ustawienie dział nowych.

Następnie zapytał dr. Czerkawski, dlaczego obecnie przy urządzaniu nowych koszar żąda się dwa razy tyle co dawnemi laty. Minister wojny tłumaczy to tem, że w przyszłym roku stanie wiele koszar nowych, które urządzić będzie potrzeba. Gdyby żądanych teraz funduszów nie pozwolono, nie można by się do tych koszar sprowadzić a czynsz pomimo to płacić by się musiało.

Treść sprawozdania węgierskiej komisji delegacyjnej dla spraw zagranicznych, była nam przez Biuro koresp. bardzo fałszywie podaną. Potępia ono postępowanie Rosji daleko dosadniej („sprzeczne nawet z najelementarniejszemi pojęciami prawa"), a umiarkowanie Bułgarów („wobec atentatów nie z zagranicy, ale we własnym nawet kraju") daleko goręcej podnosi, niż nam telegrafowano. Sprawozdanie dobitnie podnosi (jak i sprawozdanie komisji austrjackiej), że hr. Kalnoky przystąpił do programu Tiszy z d. 30. września, i oświadcza, że „zdaniem komisji program ten odpowiada interesom zarówno Europy jak Austro-Węgier", ale zarazem szczegółowo wymienia punkta tego programu — czego sprawozdanie austrjackie zaniedbało.

Dobrą komitywę z Rosją uznaje sprawozdanie węgierskie tylko pod warunkiem, jeżeli Rosja w myśl owego programu postępować będzie. Da tej zachęca sprawozdanie ministra, aby podjął inicjatywę ku formalnemu uregulowaniu unii bułgarsko-rumelijskiej. Z polityką dobitniejszą podnosi ono „ścisły stosunek przyjaźni z Niemcami, który jest podstawą naszej polityki zagranicznej, i ma tak stałe podwaliny, że od czasu swego powstania nie doznał zmiany." Jestto wyłączenie Rosji z sojuszu austro-węgierskiego.

„W takiem stanie rzeczy — powiada tuż potem sprawozdanie dr. Falka — nie wątpimy, że nasze ministerjum spraw zagranicznych, dążąc do utrzymania pokoju, tak gorąco przez nas wszystkich pożądanego, każdego też czasu swą rozwijać będzie energię, jaką ku obronie interesów i powagi monarchii rozwija. Broniąc naszych interesów, jest też naszym najgorętszym interesem, i nie możemy wymagać, aby ktoś inny obejmował na siebie te odpowiedzialności, która na nas spada.

Wszelako w takim tylko razie, jeżeli ciążące na nas w tym względzie obowiązki z rostropnością, nawet cienia prowokacji unikającą, ale też z ową spełniać będziemy energią, w takim tylko razie podziela i komisja nadzieję p. ministra, że naszym usiłowaniom nie braknie przyjaciół i pomocników".

„Najzupełniejszego zaufania", jak sprawozdanie austrjackie, nie wyraża hr. Kalnokiemu sprawozdanie węgierskie, a to, jak oświadcza komentarz *Pester Lloyda*, a więc samego autora sprawozdania — „z powodu, że takiego ogólnikowego wotum ufności hr. Kalnoky na razie nie potrzebuje, a na przyszłość ono mu się nie przyda; ale natomiast sprawozdanie węg. dobitnie i bez ogródek wyraża pogląd sejmu na wypadki najświeższe i na przyszłe zadania naszej polityki orjentalnej i naznacza na ten kierunek, którego trzymając się może minister pewnym być zupełnej harmonii z sejmem; a zarazem obejmuje reprezentacja Węgier odpowiedzialność za taki kierunek polityki. Stanowisko hr. Kalnokiego utwierdziło się, szczęście mu służy — i tem powinien się zadowolić."

Sprawa traktatu z Rumunją.

Odbyta w Peszcie austro-węgierska konferencja cłowo-handlowa zajmowała się określeniem zasadniczych podstaw instrukcyi do przyszłych rokowań handlowych z Rumunią; obecnie pracują rządy węgierski i austrjacki nad szczegółami instrukcji. Jak nam telegrafował nasz korespondent wiedeński, odbyła się w ministerstwie handlu konferencja reprezentantów trzech ministerstw austrjackich nad sprawą zawarcia konwencji weterynarskiej z Rumunią. Sprawa ta była jednym z głównych powodów wybuchu wojny ekonomicznej; rząd rumuński nie chciał bowiem zezwolić, aby organa austro-węgierskie kontrolowały rumuńskie urządzenia kontumacyjne, którego to rygoru jednak wymagał wzgląd na eksport bydła z Austro-Węgier do innych państw.

Jak wiadomo, jednym z głównych powodów, iż nie przyszło do nowych rokowań traktatowych z Rumunią, było to, że Austro-Węgry domagały się traktatu na podstawie najwyżej uprzywilejowanych, na co Rumunia absolutnie przystać nie chciała, ponieważ z żadnem też innem państwem traktatu na takiej podstawie zawierać nie zamyśla, tylko na zwykłej podstawie taryfy cłowej, z każdem państwem osobno zawieranej. I na konferencji w Peszcie z zeszłego tygodnia, miał rząd austrjacki opierać się przy dawnem żądaniu. Tymczasem pisma węgierskie wykazują, że klauzula najwyżej uprzywilejowanych jak dla Rumunii, tak dla Austro-Węgier żadnej nie ma wartości. Dla Rumunii zgoła jej nie ma, albowiem zboże rumuńskie musiałoby wtedy przy imporcie do Austro-Węgier opłacać cło, a opłacać go nie jest w stanie. Chcąc zaś uwolnić je od cła, musiałyby Austro-Węgry uwolnić od cła także import zboża wszystkich innych państw, z któremi zawarły traktaty na podstawie najwyższej faworyzacji, a tego uczynić nie mogą. Mogą atoli uwolnić zboże rumuńskie od cła (chodzi głównie o kukurydzę dla węgierskich gorzelń), jeżeli zawrą z Rumunią tylko prosty traktat taryfowy. Dla Austrji zaś nie byłoby to korzyścią wielką, gdyby na podstawie najwyższej faworyzacji, pewnej jej przemysłowe byłoby w Rumunii jeszcze przez kilka lat traktowane na równi z angielskiemi, niemieckiemi i francuskiemi. Tego ostatniego argumentu pisma węgierskie nie rozumieją — wszelako zdaje się, że Węgry przystaną na wolny przywóz zboża z Rumunią tylko w takim razie, jeżeli Przedlitawia odstąpi od warunku najwyższej faworyzacji.

Sprawa traktatu handlowego z Rumunią musi być rychło załatwioną, zwłaszcza ze względu na zabiegi Niemiec. Pruskie administracje kolejowe zamierzają bowiem znacznie zniżyć fracht dla posyłek towarowych na Dżurdżewo do Odessy, tudzież do Konstantynopola, Grecji, Małej Azji i Egiptu, a to łącznie z bezpośrednią taryfą od transportu morskiego. Austrja może do reszty utracić pole zbytu swoich towarów na Wschodzie, a przedewszkiem chodzi jej o zbyt w Rumunii. Z drugiej strony rolnicy rumuńscy już tego roku ponieśli ogromne szkody z powodu zamknięcia granicy austro-węgierskiej dla zboża rumuńskiego.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 28. listopada.

* **Z komitetu weteranów polskich.** Z powodu niepewnej pogody i ostrego zimna, komitet weteranów polskich z r. 1831, odkłada zapowiedziane uroczyste poświęcenie pomnika na Łyczakowskim cmentarzu, weteranom wojska polskiego z r. 1831, wystawionego, z 29. listopada b. r., do letnich miesięcy 1887,

* **Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Jana Wacławowicza, oficjała sądu krajowego wyższego w Krakowie, prowadzącym księgi gruntowe przy sądzie powiatowym miejsko-delegowanym w Krakowie; przeniósł na własną prośbę i koszta w tym samym charakterze służbowym, Leona Wojnara, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Dobczycach, tudzież Stanisława Wyrwińskiego, kancelistę przy sądzie powiatowym w Bochni, do sądu powiatowego w Podgórzu; Józefa Chorowskiego, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Łańcucie, do sądu powiatowego w Chrzanowie; wreszcie zamianował: Wojciecha Sierosławskiego, podoficera rachunkowego I. klasy pułku piechoty nr. 90 w Przemyślu, kancelistą przy sądzie powiatowym w Oświęcimie, zaś Antoniego Czarkowskiego, podoficera rachunkowego I. kl. pułku pociągów nr. 3 we Lwowie, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie pow. w Dobczycach.

* **W kasynie mieszczańskiem** żegnali wczoraj skromną ucztą urzędnicy sądowi nowo mianowanego radcę sądu krajowego p. Karola Hanika, który odchodzi do Sambora. W czasie krótkiego swego pobytu we Lwowie zjednał sobie p. Hanik niekłamaną sympatję; to też pożegnanie było nader szczere.

* **Stan zdrowia Henryka Lama** pogorszył się wczoraj tak znacznie, że powołano na życzenie chorego dziś rano ks. Golichowskiego, przed którym się wyspowiadał. O godzinie 11. było konsylium złożone z dr. Widmana, dr. Pawlikowskiego i dr. Barącza. Skonstatowano silne zapalenie płuc. Chory przepędził całą noc bezsennie wśród okropnych bolów. W południe po kąpieli nastąpiła pewna ulga.

* **Do związku gminy** lwowskiej zostali przyjęci panowie: Zygmunt Rucker i Walenty Chudzikiewicz.

* **Z Towarzystwa prawniczego.** Dnia 24 b. m. odbył się w bieżącym sezonie jesiennym pierwszy wykład. Na porządku dziennym zamieszczone było sprawozdanie radcy sądu krajowego dr. Edwarda Baucha „o projekcie rządowym do ustawy wprowadzającej odrębne przepisy podziału dziedzictwa posiadłości rolnych średniej wielkości." Kwestja to żywotna i obchodząca ogół — to też od dłuższego czasu zajmowano się nią wszechstronnie, aż nareszcie rząd wystąpił z projektem, zmierzającym do ograniczenia podzielności mniejszych posiadłości rolnych. Prelegent w półtoragodzinnem przemówieniu, wygłoszonem z niepospolitą werwą i nacechowanem głęboką erudycją, rozwinął obfite bogactwo myśli i samoistnych poglądów. Wytknąwszy braki przedłożenia rządowego i przeprowadziwszy studjum porównawcze nad kwestją tą, rozwiązaną w Hanowerze, Westfalii i Bawarji, prelegent doszedł do wyniku, że każdemu rolnikowi na wzór systemu amerykańskiego winno być zastrzeżonem w drodze ustawowej minimum egzystencji.

* **Nauczyciel szkół średnich jako poseł.** Jedna z wiedeńskich korespondencyj lokalnych donosi, że niższo austrjacka Rada szkolna miała na ostatniem swem posiedzeniu zajmować się kwestją, ażali stanowisko posła do Rady państwa daje się pogodzić z obowiązkami nauczyciela szkół średnich na tym punkcie, aby przezto nie cierpiały interesa szkoły. Po nader ożywionej debacie oświadczyła się krajowa Rada szkolna przeciw przyjmowaniu mandatów poselskich przez nauczycieli szkół średnich i umotywowała swoją uchwałę w następujący sposób: Profesorowie, którzy mają spełniać obowiązki posła, stają się obcymi dla szkoły i nie odpowiadają swoim zobowiązaniom nawet wtedy, kiedy według wiadomej uchwały wiedeńskiej Rady miejskiej mają mieć tylko jednogodzinną lekcję, zwłaszcza w takim razie, kiedy profesor jest wybranym do delegacji. Suplentom nie można przydzielić dostatecznej liczby godzin, a dostarczenie nowego suplenta jest zawsze połączone z trudnościami na wypadek, gdy profesor jest zajęty obowiązkami poselskiemi lub został powołany do delegacji. W każdym razie nie odpowiadają stosunki takie interesom szkoły i uczniów, których ostatnich pozbawia się przez to jednolitości nauki.

* **P. radca dworu** dr. Edward Podlewski, prezes lwowskiej prokuratorji skarbu, bawi od kilku dni w Krakowie, celem ostatecznego uregulowania nabycia gruntów pod budowę schroniska księcia Lubomirskiego.

* **Władysław Zaremba Skrzyński**, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Krakowie dnia 25. b. m., przeżywszy lat 64.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wyspa, w pow. rohatyńskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

* **Wieczorek Mickiewiczowski**, urządzony staraniem Czytelni akademickiej w niedzielę (28. bm.) w wielkiej sali ratuszowej o godz. 8. wieczór, zapowiada się już dziś świetniej niż za lat ubiegłych. Rozprzedażą biletów zajęli się pp. Gubrynowicz i Schmidt (księgarnia), tudzież cukiernie pp. Kosteckiego i Bieniedzkiego. Dla wygody czytelników naszych podajemy równocześnie ceny miejsc: krzesło pierwszorzędne 1 zł., krzesło drugorzędne 60 ct., wstęp na salę 30 ct., krzesło na galerji 30 ct., miejsce stojące na galerji 20 ct.

Program wieczorku jest następujący: Przemówienie wstępne, p. Reiner. Chopin polonez op. 40, 2 fortepiany, pp. Bruckmann, Adam, Sozański, Parylewicz. Schubert, Nad morzem, Moniuszko, Pod okienkiem, odśpiewa p. Czerny. Mickiewicz, Oda do młodości, p. Stahl. Vieuxtemps, Ballada, Wieniawski, Obertas, skrzypce p. Bruckmann. Mickiewicz w Stambule, odczyt, p. Kopia. Fesca, Trio (część) na fort., skrzypce i wiolenczelę, pp. Adam, Bruckmann, Ceypek. Komorowski, Polonez, p. Czechowicz. Moniuszko, Elegia, Chopin, Scherzo, fortep. p. Hauswald. Mickiewicz, ustęp z „Konrada Wallenroda", odśpiewa p. Danielski. Schubert, Noc, Kücken, W górach mieszka wolność, chór. Zakończenie. Początek o godzinie 7.

* **Wieczorek muzykalno-deklamacyjny** ku uczczeniu 56-letniej rocznicy powstania 1830—1831 roku, urządza 28. b. m. o godzinie 6. wieczorem, stowarzyszenie rękodzielników „Skała" we własnym lokalu.

* **Zarząd Kółka muzycznego** w czytelni Akademickiej, donosi nam w uzupełnieniu ogłoszonego programu obchodu rocznicy powstania listopadowego, że w czasie nabożeństwa dnia 29. b. m. chór akademicki odśpiewa „Requiem Verhoulsta".

* **Koncert w Sokole.** Koncert muzyki wojskowej 15 pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. Scheibelreitera, odbędzie się jutro 28 b. m. w sali „Sokoła". W program wchodzą dwa utwory polskich kompozytorów mianowicie: Ukraińskie kadryle, Madurowicza i „Lutnia polska" zbiór pieśni narodowych, Wrońskiego. Nadmienić tu wypada, że koncerta „Sokoła" zażywają ustalonej sławy i uczęszcza na nie zawsze liczna i doborowa publiczność. Dochód z koncertów, jakkolwiek zawsze nieznaczny — zasila fundusz dokończenia budowy gmachu tego Towarzystwa.

* **Na pamiątkę Artura Grottgera.** Staraniem Towarzystwa „Bratniej pomocy politechników", urządzony będzie dnia 4. grudnia b. r. w sali kasyna miejskiego wieczorek muzykalno-deklamacyjny, ze współudziałem pani Stachowicz, jako też pp. Żelazowskiego i Wolfstala. Dochód na cele dobroczynne.

* **Skład Zarządu Towarzystwa Bratniej pomocy** słuchaczów politechniki we Lwowie na rok szkolny 1886—1887, jest następujący: Kuratorowie: prof. Dr. Władysław Zajączkowski i prof. August Witkowski. Syndyk: Dr. Władysław Dulęba. Tadeusz Chryściński przewodniczący, Robert Brosch zast. przew., Stanisław Rossowski skarbnik, Władysław Jabłonowski, bibliotekarz. Wydziałowi: Aleksander Kruger sekretarz, Kornel Paygert zast. sekr., Jan Dłuski, Józef Bukowski, Stanisław Anczyc i Karol Rogawski. Zast. wydz.: Antoni Chrapowicki, Dyonizy Howart, Jędrzej Kornella i Józef Zakrzewski.

* **W skład wydziału** Czytelni akademickiej weszli: Reiner Juliusz, jako przewodniczący, Stesłowicz Władysław, jako zast. przewod., Frenkl Józef, jako skarbnik, Kopia Henryk, jako bibliotekarz, Kubicki Zygmunt, jako podbibliotekarz, Adam Ernest. Czuczyński Wilhelm, Grek Michał, Hauswald Edwin, Korytko Stanisław, Nittmann Karol, Pajgert Kornel, Podkowicz Stefan, Seńkowski Michał, Seweryn Zygmunt, Tyszkowski Stanisław, Żeleski Zygmunt Juliusz, jako wydziałowi, zaś Czerwiński Karol, Deryng Stanisław, Jabłonowski, Leibschank Karol, Wagner Aleksander, Wowkowicz Michał, jako zastępcy wydziałowych".

* **Do byłych studentów** warszawskiej szkoły głównej. Ponieważ na uczynione przed trzema laty wezwanie bardzo niewielu byłych studentów szkoły głównej warszawskiej wydziału historycznego nadesłało odpowiedzi, uprasza się obecnie tych, którzy dawniej tego nie zrobili, ażeby najpóźniej do dnia 1. lutego roku przyszłego nadesłać zechcieli wiadomości: 1. o miejscu swego urodzenia. 2. o szkołach, jakie ukończyli przed wstąpieniem do szkoły głównej lub też o wykształceniu prywatnem, 3. o dzisiejszym swoim zawodzie. Wiadomości te zużytkowane będą w „Pamiętniku wydziału historyczno-filologicznego", jaki w roku przyszłym, 25 od czasu założenia szkoły głównej, ogłoszony zostanie. Listy należy nadsyłać pod adresem Piotra Chmielowskiego. Chmielna 47 w Warszawie.

* **Nagłą śmiercią** zmarł Michał Pepek, czeladnik kowalski w warsztatach kolei Karola Ludwika, rodem ze Slemienia, powiatu żywieckiego, liczący lat 62, żonaty, ojciec czworga nieletnich dzieci, a to w chwili, gdy wrócił po godzinie 10 w nocy, w nietrzeźwym stanie, do swego mieszkania pod l. 3 przy ulicy Sadowniczej. Natychmiastowy ratunek pozostał bez skutku. Zmarły od kilku dni używał nadmiernie trunków ze zgryzoty, ponieważ umarło mu 8-miesięczne dziecko. Zwłoki oddano do kostnicy głównego szpitala.

* **Kradzież** niewyjaśniona. Policja lwowska przytrzymała wczorajszej nocy zarobnika Jana Kurnagę przy zmienianiu setki. Sprowadzony na inspekcję opowiadał on historję, że otrzymawszy po zmarłym przeorze OO. Dominikanów cztery kapoty za usługi, znalazł w nich sumę znaczną w banknotach, któremi podzielił się ze swoją narzeczoną Julią Ruratyńską. Jest podejrzenie, że Kurnaga, będąc przez jakiś czas sługą szpitalnym u pp. Miłosiernych, skradł pieniądze jakiemuś zmarłemu lub konającemu. Dochodzenia są w toku w tej sprawie.

* **Aksentowicz Teodor**, artysta-malarz z Paryża, bawi w naszem mieście.

* **Wiadomości policyjne** z d. 24. listopada b. r. Skradziono: 7 sukien damskich wełnianych: niebieską, koronkami obszytą, wiśniową, granatową, bronzową, bajową w białe i czarne kratki, sukienny damski czarny kaftanik z aksamitnemi wyłogami, trzy spodnice kolorowe, perkalowe i dwa różowe kaftaniki, wartości 70 zł.

Zgubiono: w kościele katedralnym portmonetkę z podwójną klamerką z kwotą 1 zł. 20 ct. i złotą obrączką ślubną z napisem „Zofia 16/1 1883."

Znaleziono dziś rano na ulicy Karola Ludwika pakunek zawierający koc czarny w żółte pasy, paczkę prochu strzelniczego, 100 próżnych patronów lancaster 16 kal., dwa tuziny guzików, dwa kompletne zamki do drzwi, 8 zawiasów, 4 zasuwki do drzwi, ćwieczki i śrubki.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj przy niebie zamglonem i wietrze przeważnie zachodnim, padał przerwami śnieg z deszczem, a dziś w nocy deszcz; łączny opad mierzony dziś o 8. rano wynosi 4 mm. Średnia temperatura dnia była 2.0° C., najwyższa 4.0° C., najniższa dziś nad ranem 0.5° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 759 mm.

Zniżka barometryczna znajduje się w Finlandji i wynosi 745 — 750 mm., zwyżka na zachodnim Atlantyku i wynosi 780 — 775 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 27. listopada. Wiatr północno-zachodni, stan nieba zmienny, temperatura się obniża, powietrze wilgotne i niespokojne, śnieg chwilami.

* **Jutro** d. 28. listopada: św. Krescentego b.; — św. Mafteja ap. — W poniedziałek d. 29. b. m.: św. Saturnina m.; — św. Hryhorja jep.

— **Tarnopol** d. 27. listopada. (Tel.) Coraz bardziej i groźniej szerzy się tu szkarlatyna i dyfterja. Młodzież szkolna mocno zagrożona.

— **Zabicie rządcy.** Parobek dworski Pundyk, wysłużony ułan i dwaj rezerwiści Biskupski i Pełech pobili rządcę dóbr Ihrowicza, Adolfa Dąbrowskiego tak silnie, że nastąpiła śmierć jego. Z rozprawy przeprowadzonej 23. b. m. w Tarnopolu okazało się, że podsądni znęcali się nad swoją ofiarą, silnie już poranionego Dąbrowskiego dalej bili, chociaż był już bliskim śmierci. Na podstawie werdyktu sądów przysięgłych, zasądzony został Pundyk na karę śmierci przez powieszenie, Biskupski na 3 a Pełech na 2 lata ciężkiego więzienia.

— **Skrytobójcze morderstwo.** Ze wsi Zeleneu na Bukowinie znikł bez śladu 11. b. m. włościanin Iwan Kossowan. Dnia 20. b. m. znalazł Kost Kossowan zwłoki syna w wąwozie zakopane pod słomą. Na szyi były ślady siekiery, wskazujące morderstwo. Komendanci żandarmerji Wilhelm i Buresch stwierdzili, że parobek Piotr Cupała z Zaleneu wywabił Iwana Kossowana z domu ojca d. 11. b. m. pod pozorem, że zaprowadzi go do wróżki w Draczynacz, która potrafi tak urządzić, że Iwan będzie znowu żył w zgodzie z swoją małżonką Heleną, z którą od dłuższego czasu żył w separacji. Cupała utrzymywał stosunek miłosny z Heleną i zwabił Iwana do wąwozu gdzie zamordował go w tym celu, ażeby się mógł ożenić z wdową. Po dokonanem morderstwie, znikł Piotr Cupała i dotychczas nie został wytropionym. Jako podejrzanych o współwinę w tem morderstwie przyaresztowano Helenę Kossowan, Michała Cupałę i Iwana Zacharię z Zeleneu, odstawiono ich do sądu w Kocmaniu razem z siekierą znalezioną u Zacharii i zakrwawioną bielizną znalezioną u Cupały. Siekierę pożyczył Piotr Cupała u Zacharci.

— **Balsam Częstochowski.** Antoni Warzała, lokaj, w Krakowie, czując jakiś ból w nodze, poszedł do apteki, w której brał często leki dla swoich państwa, prosząc o jakie lekarstwo. Obecny w aptece „wysoki brunet ze sztywnym palcem" dał mu bezpłatnie Balsamu Częstochowskiego z poleceniem, aby nim sobie natarł nogę. Warzała zastosował się do tego i pod wpływem eliksiru na drugi dzień spuchła mu noga i pokryła się wyrzutami, podobnież i te miejsca na ciele, które przypadkowo od eleksiru się zwilżyły. Gdy ponowne wcieranie oliwą stanu pacjenta nie polepszyło, udał się Warzała na klinikę krakowską, gdzie po 14 dniowej kuracji przyszedł do zdrowia. Prokuratorja państwa w Krakowie, do której wiadomości fakt ten doszedł, pociągnęła do odpowiedzialności właściciela apteki, albowiem według §. 345 k. kar. „sprzedaż lekarstw bez zachowania przepisów, jakiemi wydawanie ich jest opisane i zawisłe od szczególnych okoliczności, wskazanych w ogólnych lub szczególnych postanowieniach, jest przekroczeniem pociągającem za sobą karę na właściciela apteki, choćby o takiej sprzedaży nie wiedział." Rozprawa odbyła się wczoraj w Krakowie. Oskarżony tłómaczył się, że w chwili owej sprzedaży był chorym, nic o takowej nie wiedział; że w aptece jego stosują się pomocnicy ściśle do przepisów, że o brak dozoru obwinionym być nie może, gdyż trzyma dwóch prowizorów, i że lek Warzale udzielony bezpłatnie, nie sprzedany, nie jest żadnem zakazanem *arcanum*, lecz po prostu spirytusem mrówczano-kamforowo mydlanym, nikomu nieszkodliwym. Zawezwany do rozprawy prof. dr. Korczyński, który Warzałę miał w kuracji w klinice, potwierdził też, że Warzała miał wyjątkowo drażliwą skórę, i że natarcie jej wywołało skutki, jakich zazwyczaj nie doznaje przeciętny śmiertelnik. Dr. Ponikło potarł sobie owym balsamem Częstochowskim rękę, ale żadnych złych skutków nie doznał. Funkcjonarjusz prokuratorji rozciągnął oskarżenie przeciw pomocnikom aptekarskim, oskarżając ich o wydanie lekarstwa wbrew przepisom. — Sędzia uwolnił aptekarza od oskarżenia — co do pomocników zaś odroczył rozprawę.

— **Zemsta.** W Warszawie popełniono d. 23. b. m. w nocy około godziny 12. morderstwo w bramie domu pod nr. 9 na Nowogrodzkiej. Zamieszkały w tym domu p. Konstanty Borejko, plenipotent p. Jankowskiego, właściciela dystylarni, powracał, jak zwykle, z miasta do domu. Brama była już zamknięta, więc zadzwonił. Zanim jednak stróż otworzył, podszedł ktoś do p. Borejki i trzykrotnie raz po razu wystrzelił z rewolweru. Dwa pierwsze strzały były bezskuteczne, za trzecim zaś, właśnie w chwili, gdy stróż bramę otwierał, p. B. upadł, wołając: Jestem raniony, trzymajcie zbrodniarza. Nieznajomy, którego na razie nie poznał, wcale nie zdradzał zamiaru ucieczki, czekając spokojnie, a gdy stróż obawiał się przystąpić, oddał mu rewolwer powiadając: Masz, nic ci nie zrobię i uciekać nie myślę. Huk wystrzałów zwabił policjantów oraz wywołał lokatorów. Zabójca, nie stawiając oporu, został odprowadzony do kancelarji cyrkułowej. Tu zeznał, iż nazywa się Władysław Jabłoński, był subjektem w składzie wódek Jankowskiego, zkąd, jak twierdzi, niesłusznie został wydalony przed dwoma miesiącami. Ponieważ to wydalenie przypisuje Borejce, a nie może znaleźć środków do życia, postanowił zemścić się na sprawcy swej niedoli. „Chciałem go zabić, chociaż nie wiem czy mi się udało," oświadczył cynicznie przy pierwszem protokularnem badaniu. Rana p. Borejki jest ciężka, kula bowiem utkwiła pod lewą łopatką.

— **Samobójstwo.** Krwawa katastrofa grodzieńska pociągnęła za sobą nową ofiarę. Bolesław Daszkiewicz, brat zmarłego przed kilku tygodniami Wacława, zabójcy ś. p. Konstantego Wygonowskiego, w nocy z dnia 19. na 20., to jest z piątku na sobotę, odebrał sobie życie wystrzałem z fuzji, we własnej willi Ustronie, należącej do majątku Rynki, w powiecie prużańskim, gub. Grodzieńskiej. Jak wiadomo, ś. p. Bolesław był świadkiem zabójstwa dokonanego w Grodnie na adwokacie Wygonowskim. Samobójstwo brata, z którym łączył go najściślejszy związek, pchnęło go do targnięcia się również na własne życie. Jest to już zatem trzecia ofiara okropnej tej tragedji, która doczekała się takiego rozgłosu, ze względu na stanowisko i stosunki zamieszanych w nią osób. Godzi się nadmienić, iż obywatel Laskowski, będący w nieporozumieniu majątkowem z Daszkiewiczami i szukający pomocy u ś. p. Wygonowskiego w sprawie, która tych ostatnich poróżniła nieco między sobą, zmarł także w kilka tygodni po katastrofie.

— **Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko"** w Wiedniu urządza 28. listopada o godz. 7-mej wieczór wieczorek muzykalno-deklamacyjny, w „Kleiner Musikvereins-Saal" dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza.

— **Cesarzowa austr. Elżbieta**, podług pism angielskich, oddaje się od kilku miesięcy namiętnie sportowi strzelania do tarczy. Cesarzowa co do tego sportu prześcigać ma nawet cesarza austrjackiego, który, jak wiadomo, jest znakomitym strzelcem.

— **Cholera.** W Budapeszcie zachorowała 24. b. m. 1 osoba, a 25 b. m, 3 osoby.

Z Zagrzebia donoszą 24 b. m.: W Jassenovac zachorowała 1 osoba, w Piotrowaradynie zachorowało 6 żołnierzy, 2 już umarło. W Osieku skonstatowano nowy wypadek cholery.

Z Zemunia donoszą 25 b. m.: Cholera wybuchła bardzo ostro pomiędzy wojskiem i publicznością. Izolowano żołnierzy znajdujących się w twierdzy, a chorych nie transportują do miasta. Pomiędzy publicznością zdarzyły się 4 wypadki śmierci.

Podług wykazu władzy morskiej w Tryeście znajdowało się w rezerwie obserwacyjnej w portach austrjacko-illyryjsko-dalmatyńskiego wybrzeża z powodu cholery 593 okrętów z 5358 osobami należącemi do załogi i 845 pasażerami.

Z Wrocławia donosi *Schlesische Ztg.*, że urząd ziemiański w Raciborzu postarał się o to, aby na wszystkich stacjach kolejowych w powiecie raciborskim urządzono stacje dla chorych dla pomieszczania w nich natychmiast osób, które zachorują na chorobę podobną do cholerycznej. Dr. Breslauer, który zajmuje się w Raciborzu rewizją przybywających z Austro-Węgier wychodźców, już dawnemi laty kierował lazaretami cholerycznemi.

Z Buenos-Ayres donoszą, że zachorowało tam znowu 22 osób na cholerę. Skonstatowano też wybuch cholery w Ensenada, Cordova i Sannicolas.

— **Nowa czytelniczka myśli.** W Wiedniu występuje obecnie Łucja de Gentry, młoda, piękna dama z blond włosami, ujmująca regularnością rysów i blaskiem oka, którą raczej poczytaćby można za humorystyczną śpiewaczkę, najmniej zaś za czytelniczkę myśli, który to zawód już nieco zdyskredytowany został. Tymczasem wspomniona następczyni Cumberlanda i wielu jego naśladowców, nowym blaskiem opromieniła ten objaw zagadkowy, nad którym nadaremnie łamią sobie głowy uczeni. Łucja de Gentry, która się produkowała wobec tłumnej publiczności we środę w sali Towarzystwa muzycznego, nie trzyma ręki swego medium na czole, lecz wiąże chustką jego rękę z swoją, tak, że się tylko odwrotną stroną

---

z nas wyjął pod paltot, przecież jeszcze cokolwiek z dołu wystawał.

Potem rozpoczęła się peregrynacja po całym Lwowie. Zrazu na mniej ludnych ulicach, potem na najludniejszych, w miarę jak się wskutek coraz późniejszej pory noc wyludniała, stawaliśmy pod kamienicami, a podczas gdy dwóch trzymało przy murze patron, a trzeci garnek ze szwarcem, czwarty z całem namaszczeniem malował na murze dwuwiersz na cześć listopadowego świętego. Czasem spłoszyła nas wyprowadzona z drzemki stójka, lub mierzone kroki policyjnego frontu, i wtedy zmykaliśmy, ażeby na najbliższej ulicy operację na nowo rozpoczynać.

Niebo tymczasem wyjaśniało się, mróz ściął na ulicy kałuże, księżyc coraz jaśniej przyświecał, patrząc z jowialnym uśmiechem uliczuika na nasz studencki wybryk...

Peregrynacja skończyła się za koszarami na placu Franciszkańskim. Tutaj, pompując sobie wzajemnie wodę na ręce, obmyliśmy się ze szwarcu, a patron, pędzel i garnek poleciały za mur ogrodu OO. Franciszkanów. Jeśli który z pobożnych ojców przechadzał się nazajutrz po ogrodzie z brewiarzem w ręku, to niezawodnie [illegible] aparatu, mógł zaiste być zdumionym, co one robią w tak świątobliwem miejscu...

Niemałem było także zdumienie władzy bezpieczeństwa, gdy nazajutrz ujrzała na murach kamienic lwowskich apel do „braci Polaków". — Instynkt samozachowawczy nie pozwalał nam [illegible] wychylać się z domu, lecz jakaż była nasza radość, gdy stary [illegible], który nam przynosił wodę i buty do czyszczenia, złożył [illegible] raport, że policjanci skrobią coś po murach [illegible] trynmf [illegible] prawdzi[illegible] psotę.

— W gruncie rzeczy — odezwał się Henryk — była to swawola dziecinna, objawił się w niej jednakże duch samodzielny, opozycyjny, aspiracja do uprawnionej swobody narodowej.

— Wypadki warszawskie — rzekł Antoni — dały tym dążeniom wyraz nieprzewidzianej grozy, bohaterskiej siły i powagi.

— A powstanie z r. 1863. — zawołał Henryk — było krwawą pieczęcią całego perjodu excytacji narodowej, perjodu, który nie jest już tylko wspomnieniem studenckich wybryków, lecz podniosłą kartą w dziejach narodu, jedną z owych tradycyj, które wychowują i karmią całe pokolenie mlekiem „świętej miłości ojczyzny".

Zwrot ów ku powstaniu obudził w nas znowu cały szereg jak najżywszych wspomnień. Kto jaki udział brał w spiskowych robotach, kto w jakim był oddziale, kto jakie przechodził koleje, jak długo który w kozie siedział... Jednem słowem cała krwawa odysseja zmartwychwstawała znowu w rotowym ogniu pytań: Czy pamiętasz?...

* * *

...Samowar syczał i piszczał, szklanki dźwięczały znowu, bardziej jednakże niż wszelki napój uderzały nam do głowy wspomnienia gorętszej przeszłości. Na mglistem ich tle rysowały się postacie Rejtana, Pułaskich i Kościuszki, to znowu surowa twarz Chłopickiego, zbite kolumny czwartaków, męczeńska postać Konarskiego i wielu, wielu innych, a na końcu w tej zawierusze poświęceń i bohaterstwa, łez, szubienic i krwi, ukazywały się szeregi młodzieży z kosami w ręku lub całe korowody wygnańców sybirskich brnących w śniegu przy świście pletni kozackich.

I wśród tego dymu walk minionych, wśród wielkiej burzy uczuć, szarpanych najserdeczniejszemi wspomnieniami, ukazywał się jakiś anioł przeznaczenia i na szarej tajemniczej zasłonie przyszłości pisał ognistym palcem: *Usque ad finem.*

St.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.